

TOMASZ BIEDRZYCKI

**ZEMSTA
PRZEMYTNIKA**

Tomasz Biedrzycki

ZEMSTA PRZEMYTNIKA

Zemsta Przemysłownika

Copyright © by Tomasz Biedrzycki, Jelenia Góra 2012

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji zabronione bez zgody autora.

All rights reserved

Opracowanie graficzne okładki

Tomme Vasque

Korekta

Agnieszka Koprowska

Wydanie I

Jelenia Góra 2014

www.tomaszbiedrzycki.pl

ISBN 978-83-64514-08-1

ksiazki@tomaszbiedrzycki.pl

Układ Mirach

Przestrzeń międzyplanetarna była ciemna, pusta i zimna. Próżnia była wszystkim, co można było spotkać w promieniu wielu jednostek astronomicznych. Najmniejszy ruch nie zakłócał absolutnego, niezmiennego spokoju. Tą sferę absolutu zakłócił odległy punkt światła. Zbliżał się powoli, chociaż prędkość jego musiała być znaczna. Można już było dostrzec krótkie skrzydła po obu stronach szerokiego, płaskiego kadłuba. Pojazd poruszał się lotem beznapędowym. Przód kadłuba był przeszkłony. To zapewne była kabina pilotów. Biła z niej słaba, błękitna poświata. Ciemnozielona burta pojazdu mocno ucierpiała od ostrzału mikrometeorytów. Zewnętrzna warstwa poszycia została częściowo zniszczona. Najwyraźniej najlepsze czasy miał już za sobą. Z bliska można było dokładnie ocenić jego wielkość. Zdecydowanie, nie był to potężny krążownik. Ten pyłek trzeba by było zaliczyć co najwyżej do promów planetarnych, wyposażonych w dodatkowy napęd dalekiego zasięgu, doskonale widoczny w rufowej części. . Pojazd nosił ślady wielu przeróbek, zwłaszcza w sekcji silnikowej. Nie była to własność rządowa. Wątpliwości rozwiewał spory napis na zniszczonej burcie - „Mocodawca”. Kierował się wprost na jedyną gwiazdę w układzie. Z odległości czterech jednostek astronomicznych dawała słabą czerwoną poświatę typową dla typu widmowego M.

Wnętrze pojazdu było ciche i ciemne. Jedyne odrobina ciemnego karmazynu odległej gwiazdy wlewała się przez wąskie, grube iluminatory. Coś poruszyło się w mroku. Dały się słyszeć ciche, lekkie kroki, jakby dziecka. Zabłyśły słabe światła pokładowe, ukazując niezbyt obszerną główną kajutę, nie zasłany hamak pod ścianą i stos jakichś szmat w rogu. Kolor ścian był nieokreślony. Jakiś odcień brązu?. A może ciemnej szarości?. Trudno byłoby to sprecyzować. Łuszczyło się tu kilka warstw niedbale położonej farby, spod której wyzierały błyszczący metal.

Przy hamaku stała istota o szarej skórze i nieproporcjonalnie dużej głowie. Miał najwyżej metr sześćdziesiąt wzrostu. Cienką szyję otaczało elektroniczne urządzenie służące telepatom do głosowego porozumiewania się. Widniały za nią półotwarte, rozsuwane drzwi. Tędy wpadała czerwona poświata gwiazdy centralnej układu. Stamtąd właśnie dobiegał odgłos chrapania. Wydawało się, że istota się uśmiechnęła. Nagle zabrzmiał cichy, ciągły sygnał. Chrapanie ucichło. Jakaś puszka, brzęcząc, spadła na podłogę, tocząc się z hałasem. W kokpicie rozległo się ochryple kasznięcie, po czym zabrzmiał stamtąd ociężały, męski bas.

- Gurtel, wzywa nas układowa kontrola celna, rusz swe szare dupsko! – kwiecistą wypowiedź zakończyło głośnie czknięcie. Istota bez pośpiechu zgasiła światło i wsunęła się przez okrągły właz do sterowni. Zmrużył niepokojące, jednokolorowe oczy. Uderzyła w nie feeria światel kontrolnych przełączników. Jakże to wnętrze było inne od tych pojazdów, na których zaczynał swoją karierę. Na statkach Umbrian interfejsy sterownicze były ograniczone do minimum. Sporoczasu zajęło Gurtelowi przestawienie się na funkcjonowanie w otoczeniu ziemskich konstrukcji, a i tak odczuwał ból przy nagłych zmianach oświetlenia. Na jednym z foteli siedział człowiek. Krępy, zarośnięty brunet. Miał grubo powyżej trzydziestu lat. Uśmiechnął się lekko, obserwując reakcję towarzysza na światło.

- Dziś zniosłeś dyskotekę znacznie lepiej niż zwykle – mruknął z uznaniem i dodał wesołym tonem – teraz dasz szansę rehabilitacji swoim sklonowanym ziomkom. Chyba cię nie zjedzą - Gurtel odpowiedział metalicznym głosem wygenerowanym przez urządzenie tłumaczące.

- Geminosi zrehabilitowani?. Impotentów się nie rehabilituje - chropowaty śmiech obcego zabrzmiał w sterowni. Na samo wspomnienie znienawidzonych pobratymców, Gurtela ogarnęła agresja. Jak można było nawet pomyśleć o rehabilitacji kogoś kto rozpętał wojnę domową? Kogoś, kto posyłał istoty tej samej rasy na

śmierć tylko dlatego, że chciał naturalnej prokreacji?. Człowiek zdawał się nie dostrzegać burzy targającej umysłem istoty.

Zamiast tego. pochylił się nad pulpitem i wbił parę komend na szerokiej, holograficznej klawiaturze. Ekran łączności, umieszczony nad przednią szybą, zamigotał. Ukazał się na nim znak, w formie czerwonej kuli, na której widniał napis „Mirach”. Po chwili ukazała się na nim ludzka twarz. Celnik ubrany był w błękitny mundur policji planetarnej Unii Zachodniej. Krótco zmierzył krytycznym spojrzeniem dwójkę pilotów. Spojrzał gdzieś niżej, zapewne na ekran informacyjny komputera. Dopiero po dłuższej chwili odezwał się.

- Tu służba celna Unii Zachodniej w systemie Mirach. Podać identyfikację i cel podróży — polecenia wypowiedziane zostały bezosobowym głosem. Urzędnik był znudzony. Było mu bez różnicy, czy pojazd ma aktualną kartę rejestracyjną, czy jest notowany. Jeśli coś byłoby nie w porządku, wzywał eskadrę myśliwców z orbitującego niedaleko krążownika i oni przejmowali sprawę. Celnik widział, jak szara istota, siedząca po sąsiedzku wystukuje dane do komputera. Wciąż nie mógł się przyzwyczaić do widoku obcych, wbijających dane bez korzystania z dłoni, jedynie za pomocą telekinezy. Na Mirach, gdzie Geminosi nieustannie wojowali z niedobitkami Umbrian, ten widok był standardem.

- „2309 Alfa 45 CMC 12 – 2 H – pierwsza część kodu dotyczyła miejsca, czasu i producenta pojazdu. Urzędnik przeczytał tylko kawałek. Dane weryfikował komputer, celnik siedział tylko i się nudził. Dostrzegł 2H w oznaczeniu pojazdu oznaczającego wiek pięćdziesięciu lat i więcej. To go zaintrygowało. Było czymś interesującym, w otaczającej go szarej powtarzalności codziennych działań. Włączył nadawanie.

- Panowie, a co to, zlot oldtimerów? Prawdziwy, muzealny okaz... — zapytanie urzędnika zawierało nutkę uznania. Słyszając je, obaj piloci podnieśli głowy. Ich zdumiony wzrok zogniskował się na wizerunku celnika obecnego w wideofonie. Człowiek spojrzał na pewno. Urzędnik w życiu nie potrafiłby powiedzieć, czy siedzący

obok obcy mógłby być zdumiony. Głęboka czerń jego oczu powodowała u celnika dreszcz niepokoju. Żaden z nich, zaskoczony pytaniem urzędnika, nie odpowiedział nic na temat pojazdu. Po dłuższej chwili ciszy, człowiek siedzący za sterem „Mocodawcy” wyrecytował wyraźnie, nie odwracając wzroku od ekranu łączności.

- „Właściciel - Harry Trevor Dervijs 2934 Mars 23908 CMC , Gurtel Lakhinems 320 Lires 234SE.- cel podróży planeta Dahud . Rejs dostawczy. Ładunek - żywność oraz części do maszyn górniczych” - słysząc to celnik wzruszył ramionami. Jego ożywiona na moment twarz znów przybrała znudzony wyraz. Chwilowe zainteresowanie zabytkowym pojazdem ulotniło się bezpowrotnie. Leniwymi ruchami palców uruchomił dodatkowy filtr policyjny.

Ekran komputera stojący przed celnikiem nie zabłysł czerwonym kolorem ostrzeżenia, więc urzędnik wstukał na klawiaturze zezwolenie.

- 2309Alfa, macie zezwolenie na loty w układzie Mirach. Macie nakaz zameldowania się w orbitalnym porcie kosmicznym Dahud na pozycji dwadzieścia dwa tysiące kilometrów w interwale dwóch godzin, miejsce postojowe C-12 sekcja V-14” w celu sprawdzenia ładunku – obwieścił obojętnym tonem na jednym wdechu. Odwrócił głowę, zajmując się innymi sprawami, a przedziwna dwójka wraz z ich zabytkowym pojazdem została natychmiast wyrzucona z myśli.

- Zrozumiałem — odezwał się Harry - 2309 Alfa wyłączam się - twarz celnika znikła z ekranu. Zastąpił go symbol układu. Przez dłuższą chwilę w kokpicie słychać było jedynie szum wentylatorów. Gurtel spojrzał powoli na swego towarzysza.

- No i nie było przyjemniaczków – w metalicznie przetworzonym głosie Umbrianina można było usłyszeć nutkę ponurej satysfakcji. Zazwyczaj to szare oblicza Geminosów witały przybyszy, zwłaszcza na Mirach.

- Ano nie — Harry popatrzył na czerwoną kropkę widniejącą przed dziobem pojazdu. Położył nogi na pulpit sterowniczy, spoglądając na holograficzne odwzorowanie największej planety układu – Dahud.

Zgodnie ze słowami celnika, nad drgająca powierzchnią planety pojawił się punkt oznaczający ogromną stację kosmiczną, wybudowaną przez Geminosów. Teraz służyła sojuszowi szaroskórych i ludzi.

- Teraz musimy się modlić do twoich bogów, by kamuflaż ładunku okazał się wystarczający – głos człowieka nie zadrżał nawet na chwilę. Gurtel spojrzał jednak zdziwiony na mówiącego, czując w umyśle człowieka fale niepokoju. To było do Dervijisa niepodobne...

- Jeśli odkryją go, będzie po nas — dokończył mężczyzna i zamyślony podrapał się po szczeciniastej brodzie. Wyczuł kilkudniowy zarost i mruknął pod nosem.

- Chyba będę musiał się ogolić – deklarację pilota, Umbrianin przyjął z rozbawieniem.

- Jeśli mamy w ładowni kosiarkę. Akurat, będzie jak znalazł – słysząc te słowa, wypowiedane przez syntetyczne urządzenie, Harry odwrócił się i z udawaną złością rzucił w stronę Gurtela jedną z pustych puszek.

- Ty szary kurduplu... .

*

Celnik wyszedł z ładowni, niosąc podręczny skaner. Trevor odprowadził go wzrokiem, po czym ociężale przeszedł do sterowni i z westchnieniem ulgi usiadł na fotelu pilota. Dopiero teraz pozwolił sobie na otarcie potu z czoła. Nawet Umbrianin był zaniepokojony, co objawiało się mrużeniem ogromnych oczu. Dwugodzinna kontrola przebiegła bardzo nerwowo. Roboty celne parokrotnie były już bardzo blisko wykrycia ukrytego ładunku w zaplombowanych skrzyniach. Człowiek zerknął na oddaną im kartę rejestracyjną pojazdu. Mogli lecieć dalej. Harry nie spieszył się. Port celny „C-12” krążył prawie trzy jednostki astronomiczne od centralnej gwiazdy układu. Tu nigdzie nie było blisko. Kilkadziesiąt minut w tę czy tamtą stronę nie miało żadnego znaczenia. Niespodziewanie zamrugał ekran łączności bliskiego zasięgu. Ukazała się na nim

zacięta twarz jakiejś urzędniczki. Wydeła usta w pogardliwej minie, którą zazwyczaj częstowała biedniejszych kupców.

- Do pojazdu 2309Alfa. Proszę opuścić port osiemnasty. Blokujecie wlot innym pojazdom – powiedziała to takim tonem, jak gdyby chciała dodać „Czas na stoczną złomową”. Migającą, czerwoną kontrolką łączności alarmowej wymuszała szybkie działanie.

- Już się zmywamy – rzucił przeciągle Umbrianin ziemską gwarą. Nie starając się walczyć z niską grawitacją, zwinnie zajął miejsce w fotelu pilota. Trzasnęły automatyczne pasy bezpieczeństwa jednocześnie z głuchym dudnieniem zapłonu silników.

- 2309Alfa melduje gotowość do startu – spokojny głos Gurtela musiał doprowadzać urzędniczkę do wściekłości. Pomimo ryzyka, Umbrianin nigdy nie tracił okazji do droczenia się ze zwolennikami Geminosów. Gdzieś za oknem kokpitu, w niebezpiecznie małej odległości przemknął kanciasty kształt frachtowca. Wykonywał już drugą szybką orbitę, oczekując na zwolnienie portu.

- Startujcie!!! - głos celniczki nie pozostawiał złudzeń co do jej nastroju. Trevor uśmiechnął się szeroko. Nieźle musieli zależeć celnikom za skórę. Dziób „Mocodawcy” uniósł się w górę. Pojazd o ciężale nabierając prędkości, opuścił wąską kiszkę doku i znalazł się w rozgwieżdżonej przestrzeni. Główny napęd rozpoczął pracę, powoli rozpędzając pojazd. Harry, stojąc przy wąskim iluminatorze maszynowni, dostrzegł jeszcze wlatujący na ich miejsce frachtowiec kosmiczny typu „Asso Libra”.

- „Z tym to dopiero będą mieli robotę.” - pomyślał. W takiej „Librze” mogły się spokojnie zmieścić trzy promy kosmiczne takie jak ich „Mocodawca”. Port kosmiczny oddalał się, aż zamienił się w jeszcze jeden jasny punkt ciemnej przestrzeni. Choć cały czas przyspieszali, wydawało się, że zawiśli pośród mroku. Gurtel wiedział, że to tylko złudzenie. Bezbłędnie skierował statek wprost na centralną gwiazdę układu, świecącą nikłym, czerwonym światłem. Na holograficznej mapie układu widział biały glob, okrążający Mirach w czasie niecałych stu osiemdziesięciu dni. Umbrianin z

rozmazaniem spoglądał na elektroniczne odwzorowanie powierzchni planety, przesłoniętą gdzieś chmurami. To właśnie stąd pochodził. Należał do pierwszego pokolenia Umbrian, które urodziło się na wygnaniu, poza Altairem. Choć lot ku planecie miał im zająć co najmniej sześć godzin, to na radarze już pojawił się obiekt, zgłaszający się jako geminoski krążownika klasy „Delta Mark III”.

Potężna uzbrojona po zęby twierdza, wyposażona w pola siłowe i krystaliczny pancerz. Umbrianin tak pragnął trzymać teraz ręce na spuście miotaczy laserowych, torped, czy czegokolwiek czym mógłby zamienić statek śmiertelnych wrogów w atomy rozrzuconej po orbicie materii. Trevor, który wrócił z siłowni, ukradkiem obserwował współtowarzysza. W międzyczasie odkorkował szklaną butelkę z ziemskim alkoholem. Ponuro spoglądając na jednostkę wojskową, wypił solidny łyk, po czym mruknął.

- Gurtel. Za cztery godzin wchodzimy w atmosferę Dahud. Potrzebujemy namiarów na miejsce lądowania, zawiadomienia kogo trzeba, wiesz.... mokra robota przed nami – Umbrianin spojrzał na niego swoją kamienną miną. Ciężko było się zorientować, jak reaguje na słowa Dervijisa. Większość ludzi na niemożność odczytania emocji z rysów twarzy Umbrian czy Geminosów reagowała agresją. Harry już dawno się na to uodpornił.

- Ja wiem, że miałbyś dla tych przyjemniaczków wiele różnych rozrywek, najpewniej krwawych, ale sam rozumiesz. Biznes to biznes. Ty znasz teren, więc twój szary odwłok powinien już tkwić przy komputerze nawigacyjnym...

Systemy pokładowe zasygnalizowały szeroki skan ze strony krążownika, ale nikt z załogi „Mocodawcy” nie zareagował.

- Kiedyś pokażę ci jak pękają geminoskie krążowniki. To ci mogę obiecać – skalę wściekłości Umbrianina można było rozpoznać po tym, że użył swego własnego głosu, a czynił to niezwykle rzadko. Człowiek odczuł wręcz mentalnie nastrój towarzysza i postanowił rozładować atmosferę. Beknąwszy głośno, mruknął.

- Wiedziałem ,że jesteś sadystą – Dervijs bezbłędnie wybił częstotliwość planetarnej kontroli lotów. Chwilę czekał na odzew. Po raz pierwszy od dłuższego czasu czuł wewnętrzny niepokój. Od dawna gra nie toczyła się o taką stawkę. Dziś nie chodziło jedynie o pieniądze. Pojawiły się wspomnienia z przeszłości. I nie dawały się uciszyć, jak to zazwyczaj bywało, alkoholem... .

Kontrola lotów koloni Unii Zachodniej „Star Kannes”, planeta Dahud w systemie Mirach.

Pomieszczenie wieży było obszerne, ale panował w niej straszliwy ziąb. Odkąd Agrethy uszkodziły izolację budynku, wszyscy zmuszeni byli zakładać na służbę grube futra, które bynajmniej nie pomagały w pełnieniu obowiązków. Na szybach okiennych widać było ciekłą warstewkę lodu. W wieży służbę miały teraz tylko trzy osoby. Przy ich głowach unosiły się obłoczki pary. Dwóch operatorów oraz krepa, niska komendantka. Wokół widać było jeszcze z dziesięć pustych konsol. Ciemne ekrany większości stanowisk wydawały się wymarłe.

- Mam zgłoszenie cywilne - zabrzmiał głos jednego z operatorów. Szefowa szybkim krokiem podeszła do podwładnego. Zajrzała przez ramię mężczyzny na ekran

- Melduje się 2309Alfa. Prosi o zezwolenie na lądowanie. Weryfikację przeszli w porcie C-dwanaście – wyrecytował nerwowo operator. Nie czuł się komfortowo, wiedząc, że najbardziej złośliwa kierowniczką zmiany patrzy mu na ręce. Na całe szczęście się nie pomylił. Chwilę trwała cisza, podczas gdy kobieta, zmarszczywszy brwi zastanawiała się nad czymś intensywnie.

- Lądowisko w sektorze HA czterdzieści jeden – mówiąc to, komendantka jeszcze bardziej opatulila się szalikiem, okręconym wokół jej szyi. Ciałem kobiety wstrząsnęły dreszcze.

- Do cholery, kiedy oni wreszcie naprawią tę izolację? - rzuciła retoryczne pytanie w mroźną przestrzeń. Obaj operatorzy wbili wzrok w ekrany, nic nie mówiąc. Kierowniczką nie zwracając na nich uwagi, spojrzała w zbrojne okno wieży. Na zewnątrz wiał silny wiatr, unosząc tumany śniegu. Czerwone blask gwiazdy centralnej, przebijający się z trudem przez chmury, dawało przedziwny efekt na zlodowaciałej powierzchni planety. Bordowe, niemalże czarne chmury, niosące tony śniegu, przemykały szybko po niebie, gnane potężniejącym z każdą minutą wichrem. Odkąd pamiętała, na

zewnątrz zawsze panował lekki półmrok. Widać było stąd wyraźnie światła głównej kolonii. Spojrzała na termometr i pokręciła głową. Na zewnątrz było minus siedemdziesiąt stopni Celsjusza. Zamyśliła się. To i tak nie było dużo. Pamiętał mrozy w zeszłym roku, gdy wskazania wyniosły minus sto pięć. Nagle, do rzeczywistości przywrócił ją przestraszony głos operatora.

- Pojazd zniknął z ekranu. Najprawdopodobniej spadł w rejonie Gamma, sektor dwudziesty drugi – ostatnie słowa wypowiedział błagalnym szeptem. „To nie moja wina, ja staram się tu tylko przetrwać” zdawały się mówić jego oczy, gdy komendantka błyskawicznie podbiegła do głównego ekranu.

- Jak to spadł? - warknęła, kładąc dłoń na sterowniku konsoli. Mężczyzna siedzący przy niej, znieruchomiał, niczym małpa, gdy wpatruje się w nią wąż. Włączyła nagrany przez komputer przebieg zdarzenia. Oczekując na odtworzenie ostatnich dziesięciu minut, pomyślała krytycznie „Chyba jestem zbyt surowa...”. Zimny wyraz twarzy kobiety zaczął się zmieniać, topnieć. „Nie bądź miękka!” strofowała się w myślach obserwując trajektorię pojazdu oznaczonego 2309Alfa. Pozycja „wrednej suki”, jak określała ją większość męskiej załogi kontroli lotów, w pełni jej odpowiadała. Na powrót przybrała obojętny wyraz twarzy i skupiła się na obserwacji nagranych odczytów.

Symbol pojazdu wykonał parę zwrotów, zataczając się niczym pijak. Następnie zaczął błyskawicznie tracić wysokość. Po niespełna minucie zszedł poniżej horyzontu radarowego, znikając z ekranu, jak gdyby pilot zupełnie stracił kontrolę.

- To wygląda na turbulencje - odezwał się ostrożnie drugi operator. Jego chuda, pociągła twarz była ledwie widoczna za konsolą. Gdy komendantka wyprostowała się, wtulił się bardziej w fotel, przeklinając samego siebie w myślach, za wyjście przed szereg. Na całe szczęście, kobieta spojrzała nań przychylnym wzrokiem.

- Połączcie mnie z centrum ratunkowym! - mężczyzna siedzący przy niej, błyskawicznie zareagował, zachwycony, że może się wykazać.

Ogromny ekran holograficzny, umieszczony tuż obok drzwi wejściowych zabłysł. Ukazało się na nim ciasne wnętrze dyspozytorni służby ratowniczej w klasycznym, dwuwymiarowym obrazie. Niemal w połowie wypełniała go twarz czterdziestoletniego szefa zmiany, którego prawa część twarzy nosiła ślady niedawnego odmrożenia.

- Centrum kontroli lotów „Star Kannes”. Zgodnie z procedurą Alfa czterdzieści cztery, zgłaszam katastrofę pojazdu w sektorze dwadzieścia dwa. Klasa pojazdu „Charlie”, status: cywilny - wyrecytowała sucho kierowniczka. Mężczyzna na ekranie nawet nie mrugnął. Skinął głową i odpowiedział zmęczonym głosem

- Przyjąłem, wysyłamy grupę w najszybszym możliwym terminie - obraz zamigotał i zniknął. Żadnych pytań, zapewnień. Komendantka spojrzała za okno. Pomyślała, że zanim grupa ratownicza dotrze na miejsce, nie będzie kogo ratować. Ten ogromny mróz zabijał w przeciągu minut i sekund, a ratownicy mogli dotrzeć na miejsce najwcześniej za godzinę... .

*

Pokryte zlodowaciałym śniegiem wzgórze i zaspę omiatał silny wiatr. Był silny mróz. Widoczność nie sięgała daleko – najwyżej kilometr w zapadającym, bordowym mroku. Za jednego z niskich, śnieżnych pagórków wystawał niewielki ciemny kształt, który szybko zarastał lodową pokrywą. Zbliżając się można było rozpoznać statecznik statku kosmicznego. Wydawał się być wymarły. Stał dokładnie pośrodku płytkiej niecki. Jej ściany, chroniły ciemnozielony kadłub przed naporem burzy. Nigdzie nie było widać żadnego światła.

Wnętrze było jeszcze ciepłe. Palilo się tu jedynie światło awaryjne małej mocy. W kabinie pilotów siedział Trevor szczękając zębami. Gnane wichurą dziesiątki kryształków lodu bębniły, uderzając w zewnętrzne poszycie pojazdu.

- Odwołuję wszystko cco mówiłem o wysokiej temperaturze przy wejściu w atmosferę – sapnął człowiek, naciągając na siebie

dodatkowy koc termiczny. Widząc, że jego słowa nie zainteresowały współtowarzysza dodał.

- Kkkkurcze ,czyż ooni wrreszcie ppprzyjdą? - odwrócił się w stronę Gurtela, który z niewinną miną siedział w kombinezonie kosmicznym, bez hełmu. Wydawało się, że ujemna temperatura nie robi na nim najmniejszego wrażenia.

- Zimno ci? - Umbrianin roześmiał się tym swoim dziwnym śmiechem i prowokacyjnie podkreślił ogrzewanie w skafandrze – sam rozumiesz, nie możemy zostawiać tu ciepłego tła...

- A jakże, wszystko jasne. Szkoda tylko, że nie poinformowałeś o rozszczelnieniu kadłuba, zanim zdążyłem założyć ten piekielny kubrak – narzekał Dervijs, wskazując głową na swój kombinezon, wiszący przy wejściu do sterowni. Przerwał jednak, dostrzegłszy żółty blask kontrolki łączności tachionowej.

- No, wreszcie – mężczyzna wykopał się spod koca. Gdy zimne powietrze zetknęło się z rozgrzanym ciałem, zaklął szpetnie. Z wprawą wdział ubranie polarne. Skafander kosmiczny uniemożliwiał walkę, a Harry wolał być gotowy na wszystko. Nawet jeśli odbywało się to kosztem jego wygody. Jego towarzysz natychmiast uruchomił łącze szyfrowe. Nie zwracał uwagi na kolegę, włączył automatyczny system wywoławczy.

- Drane Velix do „Mocodawcy”... - w sterowni rozległ się mechaniczny głos tłumacza, przebijający się przez zakłócenia. Ekran wideo-łączności pozostał pusty. Wezwanie powtórzyło się. Harry spojrzał zdziwiony na wzruszonego towarzysza i odpowiedział w mikrofon.

- „Mocodawca” gotowy do przekazu. Możecie podchodzić – to była lekka oznaka paranoi, by na kierunkowym łączu tachionowym porozumiewać się hasłami, ale Dervijs nasiąkł nią już dawno. Tak daleko od Ziemi nie można było zaniechać żadnej ostrożności.

- Rozumiem – Velix był równie oszczędny w słowach. Długą chwilę w sterowni dało się słyszeć jedynie szum powietrza. Fotel pilota lekko skrzypnął, gdy siedzący dotąd Gurtel podniósł się powoli. Jego